

kairos

XXXIII NIEDZIELA ZWYKŁA
15.11.2026
Nr 15(167)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy ***www.parafiajasienica.eu***

EWANGELIA (MT 25,14-30)

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść: «Podobnie jest z królestwem niebieskim jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i, rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem". Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: „Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem". Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, że jesteś człowiekiem twardym: żniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!" Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że żnę tam, gdzie nie posiałem, i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc był oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzućcie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"».

KOMENTARZ

Ta przypowieść pokazuje, że bycie przygotowanym należy rozumieć jako właściwe korzystanie z darów Boga. Syn Człowieczy niebawem odejdzie, powierzając uczniom kontynuowanie misji, którą zapoczątkował. Każdy otrzymał obowiązki na miarę swoich możliwości. Jeden talent odpowiadał znacznej sumie pieniędzy – równał się sześciu tysiącom denarów (jeden denar był wynagrodzeniem za dzień pracy niewykwalifikowanego robotnika). Im większe zdolności, tym większe obowiązki. Dwaj pierwsi słudzy podwajają to co otrzymali, natomiast trzeci ukrywa swój talent, aby go zachować do powrotu pana. Wszyscy mają wystarczająco wiele czasu, aby zrobić dobry użytek z powierzonego im dobra. W dniu rozliczenia dwaj pierwsi słudzy – jakkolwiek otrzymali różne sumy, stosownie do swych możliwości – otrzymują taką samą pochwałę i Pan daje im jeszcze więcej. Obaj mogą wejść do kochającej obecności swojego Pana. Trzeci sługa próbuje usprawiedliwić swoją bezczynność, skarżąc się, że pan oczekuje zbyt wiele. Pan w odpowiedzi wyjaśnia, że wystarczyłoby złożyć talent w banku, aby zapewnić sobie pewien zysk. Nieodpowiedzialnemu słudze zabierają to, co ma, i dają innym, on sam zaś zostaje wyrzucony. (por 8,12).

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1196

oprac. ks. Krzysztof

MIĘDZY ŚWIATŁEM A CIEMNOŚCIĄ – ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM, CZ. 8

A czy wyobraża sobie Ksiądz, że mogłoby to się zdarzyć inaczej? Czy to musiało się tak zdarzyć?

Tak się zdarzyło. Tutaj my możemy gdybać, ale to jest bez sensu, dlatego że tak to przebiegało. Taką miało dziejowość. Chrystus niejako poprzez taki sposób odkupienia i zbawienia człowieka stał się najbardziej wiarygodnym Bogiem, jaki jest do przyjęcia.

Najbardziej wiarygodnym Bogiem. Nic nie oddziela Chrystusa od bycia człowiekiem, aż do najgłębszego cierpienia, aż do najgłębszych wymiarów, które by desolidaryzowały Boga z człowiekiem. Sięgnijmy jeszcze raz po tekst Kristevy: „Pozostaje pytanie, czy śmiertelne cierpienie dotknęło jedynie ludzkiej natury człowieka, czy również samą jego boskość? A więc Boskość

w ogóle? Po Wieczerzy, tuż przed Męką czyż nie zwraca się On do Filipa: 'Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca'? Można by wówczas mówić o solidarności Boga z człowiekiem we wszystkich wymiarach jego bytu bezgranicznej, nie pozostawiającej żadnej szczeliny, przez którą można by uciec w bezpieczną Boskość.

W sposób niezwykle dramatyczny wyraża to prawda o zstąpieniu do otchłani, do piekieł, do takiej pustki, która stanowi absolutną granicę ludzkiego bytu i jego wyczerpanie się zupełne. Pisze Kristeva: „Protestanci i prawosławni przykładają więcej wagi do 'zstąpienia samego Boga do niższych części ziemi'. Język grecki określa to rzeczownikiem *kenosis*, który był słowem znaczącym mojego dzieciństwa i który oznacza 'niebycie', 'nicość', 'próżność', 'nieważność'; ale również 'bezrozumność', 'zwodniczość' (przymiotnik *kenos* oznacza 'próżny', 'nieużyteczny', 'daremny'; czasownik *kenoun* to 'oczyszczać', 'ciąć', 'unicestwiać'

Tajemnica *kenozy* to tajemnica bezgranicznego uniżenia się i ogołocenia Boga – Człowieka, ale także jakby wycofania się poza obszar pojmowalności i ogarnięcia tego wydarzenia rozumem. Jest to jednocześnie wołanie o wiarę, która ma być oczyszczeniem naszych wyobrażeń ze zbyt ludzkich – arcyludzkich obrazów Boga, winna być unicestwieniem wszelkich użytecznych mieszczańskich karykatur Boga, cięciem naszych pokus spekulacyjnych, jeśli chodzi o zabawę Bogiem.

Kenoza znaczy też bezrozumność, czyli całkowite wyzbycie się jakichkolwiek schematów zdroworozsądkowych, rezygnację z rozumu, który zawsze jest wsparciem człowieka w chwilach utraty wszelkiego oparcia.

Te schematy tutaj nie grają żadnej roli. Są bezużyteczne, próżne, daremne. To jest to, z czym my stajemy wobec tajemnicy Chrystusa - z pustką nasłuchiwania.

Mógłby Ksiądz coś więcej powiedzieć o celowości tego wszystkiego? Jaki jest cel tego rozdzierającego cierpienia, upodlenia, nieistnienia Chrystusa?

Chrystus chce człowieka ocalić, zachować w całej integralności jego bytu, ale ocalić bezbrzeżnie, bo człowiek w gruncie rzeczy jest źródłowo bezbronny wobec zła, nie jest w stanie nic zrobić o własnych siłach, aby zło usunąć.

Oczywiście, może snuć rojenia o możliwości ostatecznego rozprawienia się ze złem, ale stwarza przez to w rezultacie jeszcze gorsze piekła. Rojenia rewolucyjne, które mówią: „z własnej woli sam się zbaw" Tak śpiewali rewolucjoniści francuscy z 1789 roku.

Właśnie w tym rzecz, że człowiek się nie zbawi sam, choćby nawet jego wola była wolą prometejską i żelazną jak stal.

Więc wszelkie rojenia prometejskie, wszelkie rojenia faustyczne to są jedynie fikcje. Mogą być użyteczne, ale to są jedynie fikcje. Trzeba było takiego wydarzenia, które by odsłoniło przed człowiekiem całą jego sytuację pogubienia, ale jednocześnie pokazało bezgraniczność wstąpienia Boga w tę ludzką otchłań. Głębiny, które są tak potężne, tak bezgraniczne, że trzeba ją wciąż nieustannie przyswajać człowiekowi. Stąd potrzeba nieustannej interpretacji, nieustannej hermeneutyki - próby jakiegoś rozumienia, wyjaśniania, przybliżania wydarzenia Chrystusa.

Człowiek ma się poczuć lepiej, ponieważ Bóg cierpiał najgłębsze cierpienie?

Nie lepiej, ma się poczuć ocalony, zachowany. Ma się poczuć przyjęty na łono ocalającego dobra, tego ciepła, które sprzyja rozkwitowi człowieka. Ale tym samym ma też wrastać w otchłanie Boga

Tu nie chodzi o lepsze samopoczucie. Ocalony, wyrwany z mocy zła. Tego zła w którym nieustannie się pogrąża poprzez zabieganie o swoją autarkię (samowystarczalność), poprzez bardzo często nieświadome zabiegi o swoją niezależność i ziemskie rojenia. To jest przedłużanie tej ostatecznej klęski i ostatecznej katastrofy. Dlatego wydarza się tak otchłanne wkroczenie Boga w sytuację człowieka. Tak otchłanne, że domaga się nieustannej reinterpretacji i nieustannego wydobywania coraz głębszych i coraz bardziej adekwatnych treści. Stąd wynika konieczność hermeneutyki czyli próby, może nie tyle oswajania, ile próby wydobywania treści, które tam są, a które pozwolą człowiekowi coraz głębiej wchodzić w tajemnicę *kenozy* Boga. Nieustanne rekolekcje, nieustanne odsłanianie coraz głębszych poziomów tego wydarzenia. Nieustanne rewitalizowanie, przywracanie do życia tych treści. Nie pozwolić im wyblaknąć to zadanie, które stoi przed nami, nie pozwolić im wkroczyć w otchłań zapomnienia. Julia Kristewa pisze tak: „Dlatego mówię, że sam Bóg 'jest zawieszony' w cierpieniu chrześcijańskim i że ten skandal, z którym teologia boi się zmierzyć, stanowi prefiguracją współczesności skonfrontowanej 'ze śmiercią Boga'" Rzeczywiście myślenie teologiczne zdaje się unikać wydarzenia Golgoty. A Nietzsche wykrzyczał: Bóg jest martwy. I przejął się tym aż do szaleństwa. Dla niego Bóg pozostał jednak martwy w swojej martwocie Teraz mógł się wreszcie narodzić nadczłowiek. Co znaczy, że Bóg jest zawieszony w cierpieniu chrześcijańskim? Zna-

czy, że cierpienie przeniknęło Go na wskroś, że wniknął w najgłębsze otchłanie cierpienia. Nie pozostawił żadnej szczeliny, która by gwarantowała mu jakieś mityczne zwycięstwo.

Dlatego w przekazie ewangelicznym, który opowiada o Golgocie i o tym, co wydarzyło się po Golgocie nie ma śladu mitu zwycięzcy. Często sięgamy po ten termin „zwyciężył". Jeśli już musimy go używać, to w znaczeniu: przywrócił człowieczeństwu właściwy wymiar, dopełnił, ubogacił, wzbogacił. Poprzez zmartwychwstanie Chrystus nie przezwyciężył cierpienia, ale je dopełnił. Przecierpiawszy do samego rdzenia pozwolił wyłonić się ostatecznej pełni. Jeszcze raz posłużymy się tekstem naszej myślicielki: „A jeśli to jedynie poprzez *kenozę* boskość może powrócić do najpiękniejszej świadomości swojego początku? Mówię najpiękniejszej, gdyż po stronie cierpienia współczującego, wyższe cierpienie *kenozy* paradoksalnie stanowi rodzaj rozładowania pasji". Zdaje mi się, że chodzi tutaj o to, iż poprzez ostateczną *kenozę* człowiek może osiągnąć najgłębszy wgląd w istotę swojego istnienia. Najgłębszy wgląd w istotę swojego istnienia, czyli pojąć siebie i zobaczyć, że to nie rozum jest władzą za sprawą której człowiek może w siebie głębiej wkroczyć, ale właśnie wiara.

Wiara jest wpisana w to niewiarygodne wydarzenie ewangeliczne. Wobec tego człowiek może zrozumieć siebie tylko poprzez Chrystusa, co wielokrotnie powtarzał Jan Paweł II, a co wziął między innymi od Pascala. To nie rozum zatem jest najwyższą władzą człowieka. A jeśli już to bardzo poszerzony rozum.

O takim poszerzonym logosie mówił Benedykt XVI, że wiara to jest rodzaj takiego poszerzonego w nieskończoność logosu, czyli rozumu, czyli myśli. Tu nie wystarczy rozum matematyczny, rozum naukowy, rozum, który posługuje się inferencjami logicznymi, rozum, który logicznie rozumuje. Taki rozum jest tutaj bezużyteczny, bezbronny i zupełnie pozbawiony mocy. W innych dziedzinach może oczywiście okazać się przydatny Benedykt XVI mówił o rozumie poszerzonym i tutaj mamy do czynienia z koniecznością właśnie takiego rozumu. Poszerzony rozum przechodzący w wiarę jako rodzaj zawierzenia, powierzenia siebie w całej bezbronności wobec otchłanności wydarzenia ewangelicznego, ten rozum poszerzony to jest po prostu wiara. Wiara jako rodzaj zawierzenia, ale jednocześnie wiara w całej swojej bezbronności w oddaniu się tej otchłanności wydarzenia ewangelicznego.

Wydaje mi się, że gdzieś dotknął ksiądz takich przestrzeni, których właśnie możemy też doświadczyć tak namacalnie. Bo zdarza się tak, że wobec czegoś pozostajemy totalnie bezradni i jedyną szansą na przeżycie zdaje się być zaufanie, posłuszeństwo Bogu, który jest poza nami, poza naszą kontrolą i strefą wpływów.

Zdarza nam się zadawać takie pytania: co robisz Boże? Dlaczego tak się dzieje?

Nie rozumiem, nie wiem dlaczego z Chrystusem musiało tak być, jest to bardzo trudne do zaakceptowania rozumowo. Wydaje mi się też że dobrze jest mieć świadomość swojego ograniczenia jako stworzenia. Chodzi mi o to, że rzadko sami akceptujemy fakt, że tak naprawdę mało rozumiemy. Niełatwo nam przyznać, że jakaś wiedza jest nam z powodu naszej kondycji niedostępna. Myślę teraz o tym poszerzonym rozumie.

Możemy jedynie stać w osłupieniu, że coś takiego się zdarza i wierzyć że to ma sens, ale ja nie mam do tego sensu teraz, w obecnym czasie dostępu

Ja bym tutaj ostrzegał przed jednym, bo my bardzo często szukamy takich tanich pocieszeń religijnych. Panie Boże, skoro Ty tak cierpiałeś, to ja też mogę tyle przecierpieć i wszystko będzie dobrze. Twoje cierpienie Boże pociesza mnie i wspomaga w moim trudnym życiu ziemskim.

Jeszcze raz sięgnę do Kristevy: „Powiedziałabym więc, że poprzez *kenosis* jesteśmy skonfrontowani nie z tym, co religijne, ale z *sacrum* rozumianym jako przejście przez myśl tego, co nie daje się pomyśleć: nicości, daremności, próżności, niedorzeczności". Ogołocenie, uniżenie, nicość, niedorzeczność konfrontują nas z wydarzającym się Bogiem. Już nie z religią, ale żywymi przejawami Boga. Religia jest to zjawisko wszechobecne w historii ludzkości. Właściwie jest to dzieło ludzkie. To kult, doktryna, instytucja, organizacja. W tym sensie mówimy też o religii chrześcijańskiej. Religia jawi się tutaj jako czysto ludzka droga do Boga, stworzonego przez nas samych. Jest to więc rodzaj idolatrii, kultu bożków. Chrześcijaństwo w tej perspektywie nie jest religią, ale wiarą, zdaniem się na przychodzenie niepojętego Boga do nas, powierzeniem Mu się w posłuszeństwie rzeczywistości, która nas nieskończenie przerasta. Zwracali na to uwagę myśliciele protestanccy, ale także potem katoliccy.

To, co jest religijne, jest faustyczną pokusą stworzenia przez człowieka oswojonego Boga, całkowicie na mia-

rę ludzkiego rozumu. Chrześcijaństwo jawi się jako wiara, nie religia. No i właśnie chrześcijaństwo w tej perspektywie jest wiarą, a nie religią. W każdym razie w wydarzeniu Golgoty kończy się religia a zaczyna dotknięcie jakiejś rzeczywistości, która radykalnie przerasta człowieka, a która każe mu spojrzeć w otchłań i wytrzymać jej grozę. Tutaj marnieją doktryny, zamiera kult, zaś organizacja instytucjonalna tylko budzi zażenowanie.

Podoba mi się w tym kontekście wyraz posłuszeństwo. Słowo posłuszeństwo niesie za sobą dla mnie ciężar decyzji o byciu posłuszną, byciu posłuszną tylko komuś, komu wierzę.

Na koniec chciałbym, przytoczyć słowa mistrza Eckharta, tego mistyka nadreńskiego z XIV wieku, którego bliski był Jan od Krzyża. Powiedział takie poruszające słowa: „Błagam Boga, aby uwolnił mnie od Boga".

Co to znaczy? Błagam tego, który przerasta wszelkie pojmowanie, który jest poza pojmowaniem i poza możliwością moich władz poznawczych, jakie one by nie były precyzyjne i wyrafinowane. Błagam tego Boga, by uwolnił mnie od Boga jako mojego konstruktu, jako mojej twórczości, od tego Boga religii.

Błagam Boga wiary, żeby uwolnił mnie od Boga religii.

Błąkanie się na próżno po śladach, które Bóg zostawił. Tym śladem, chociaż może to nie jest właściwe słowo, ale tym śladem będzie męka, będzie Golgota, będzie cierniem koronowanie, tortura zbyteczna zupełnie (a maże niezbywalnie konieczna), biczowanie.

Po tych śladach się błąkamy na próżno, w znaczeniu takim, że nie dają nam one tanich pocieszeń, niczego nie rozwiązują, nie mają zadęcia pragmatycznego. One nie dają nam jakiegoś taniego pocieszenia, one nie dają nam jakiejś podpórki, takiego kija wędrownego, którym możemy się podpierać.

Przerażają swoją otchłannością i sprawiają, że musimy nieustannie tam sięgać. Wszak głębia przyzywa głębię.

Taki jest sięgający ludzkich trzewi krzyk Golgoty. Tak zostaje wiara przerastająca człowieka wystawiona na próbę. Czy jej podoła? Nie wiemy. Wiemy, że jest przygodą. Wiemy też jedno: bez konfrontacji ludzkiego jestestwa wydarzeniem Golgoty (Boga wydanego z a nas) nie obudzi się w człowieku człowiek.

Jezus posunął się do ostatecznego utożsamienia się z tym wszystkim, co w ludzkich dziejach budzi grozę. Nie pozostawił sobie żadnego azylu, w którym mógłby się schronić. Wydał się całkowicie otchłanności i przeraźliwości ludzkiej egzystencji.

Straszne i piękne zarazem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Ewa Sowa

PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH (MT 25, 14-30)

Tak naprawdę chodzi o kupę kasy. Ale co kasa ma wspólnego z tolerancją? I z gradem?

Jezus opowiada fajną przypowieść o gościu, który ma kupę szmalu. Chodzi po porządną gotówkę, a nie jakieś tam papiery czy wirtualne bliki. Wybiera się w podróż. Nie weźmie tego z sobą. Banki – co prawda – są. Ale zajmują się obrotem albo wymianą, a nie przechowywaniem kasy. Więc daje na przechowanie swoim zaufanym: jednemu – pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden. Powstaje zatem pytanie: ile to jest „talent"? Odpowiedź brzmi: dużo.

A dokładnie od około 25 do 35 kilogramów, w przeliczeniu na naszego. Kilogramów srebra. Bo jeśli mówi się w Biblii „sykl", albo „talent", a nie wiadomo czego, to wiadomo, że chodzi o srebro. Bo gdyby chodziło o sykl albo talent złota, byłoby powiedziane: „sykl złota" albo „talent złota".

Dziesięć kilo robi różnicę, ale „talenty" miały różną wielkość w różnych czasach i w różnych rejonach. To, co Jezus ma na myśli w swojej przypowieści, najprawdopodobniej odpowiada 34 kilogramom. Srebra. Ile to jest dzisiaj warte?

Uśredniając ceny srebra – złomu, kruszcu, sztabek i takich tam – można przyjąć, że kilogram kosztuje 3.000 złotych. A więc talent srebra wart jest około 100.000 złotych. Pięć talentów – to pół miliona. Dwa talenty – nieco ponad 200.000. Sporo.

W tym miejscu należy jednak dokonać małej przestrogi. O ile można jako tako przeliczyć wagową wartość, o tyle trudno porównać jego ówczesną siłę nabywczą ze współczesną. Za jeden talent srebra w czasach Jezusa można było nabyć 200 wołów albo 20 koni. Tak, koń był dziesięciokrotnie droższy od wołu, więc nikt nie używał chabety do ciągnięcia pługa, kieratu albo zwózki zboża. Chyba, że dla kaprysu, bo i dziś słyszałem o bogatym rolniku ze stanów, który zamówił sobie Bentleja z szybą między kierowcą a przedziałem pasażerskim, żeby go barany w szyję nie lizały, kiedy z nimi na targ do miasteczka pojedzie.

Nam „talent" kojarzy się przede wszystkim z jakąś wdzięczną, widowiskową, rzadką i twórczą umiejętnością, którą łatwo podziwiamy u innych, jednocześnie jedynie z nadludzkim wysiłkiem odkrywając ją u siebie. Tymczasem… „Talent" pochodzi – przez grekę – od

łacińskiego „talentum” i znaczy „ciężar”. Talent nigdy nie był jednostką monetarną. Służył jedynie do odmierzania masy, zresztą nie tylko szlachetnych kruszców. Nie istniał jeszcze żaden system dziesiętny, jakieś tam eSI. Można przyjąć, że podstawową jednostką wagi był „sykl”, odpowiednik naszych niespełna 4 gramów. Sykl dzielił się jeszcze na dwa „beka”. 50 „syklów” tworzyło „mane”, a 3.000 „syklów” dawało nasz „talent”.

Od tego samego łacińskiego „talentum” pochodzi słowo „tolerancja”, która dosłownie oznacza cierpliwe albo wytrwałe znoszenie jakiegoś ciężaru.

W Tradycji chrześcijańskiej „talenty” z przypowieści Jezusa tłumaczy się, jako odpowiednik łaski albo miłości, którą Bóg obdarowuje człowieka. „Zobaczcie, jak wielką miłością obdarzył nas Ojciec” – pisze św. Jan (1 J 3,1). Kojarzenie przypowieściowych „talentów” z uzdolnieniami, zwłaszcza artystycznymi, nie jest może zbyt teologiczne, również piękne i ważne w kontekście czynienia z nich odpowiedniego użytku, dla ogólnego dobra, albo przynajmniej na uciechę ludziom.

W Nowym Testamencie „talent” pojawia się w jeszcze innej przypowieści Jezusa, tym razem o człowieku, który był winien komuś 10.000 talentów (340 ton srebra, czyli około miliard złotych) – Mt 18,23nn. O talencie wspomina też Apokalipsa (Ap 16,21), w kontekście gniewu Bożego, którego skutkiem było zesłanie na ziemię gradu o ciężarze jednego talentu sztuka. Strach się bać.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

W POSZUKIWANIU ŚWIĘTOŚCI

Miesiąc ten listopad wyjątkowy w całym roku, gdyż przypomina o przemijaniu. Rozpamiętujemy, czyli przywołujemy w pamięci osoby nam bliskie, które odeszły do wieczności w dalszej lub niedalekiej przeszłości. Wspominamy także osobistości, które odeszły w aureoli świętości, zostały beatyfikowane i kanonizowane, czyli zaliczone do kręgu błogosławionych i świętych. Niejednokrotnie przyznawano im to miano po długich latach zbierania świadectw i dowodów potwierdzających ich świętość w dosłownym tego słowa znaczeniu. W czasie listopadowych wędrówek po cmentarzach możemy odnaleźć nagrobki osób, którym zawdzięczamy tak wiele. Zazwyczaj w poczuciu wdzięczności i zadumy zatrzymujemy się w miejscach nie tylko takich, gdzie spoczywają ludzie sceny, artyści, piosenkarze, osoby znane z życia społecznego, ale także przy tych, o których być może nikt nie pamięta, albo nie ma kto zatroszczyć.

Często w tych dniach wybrzmiewa słowo - świętość. Zapyta ktoś, cóż to takiego? Czy jest możliwa do osiągnięcia przez zwykłego śmiertelnika...

Ponadto, czy ktoś jest zainteresowany takim stanem rzeczywistości, aby to osiągnąć. Na uwagę zasługują takie kryteria świętości, a mianowicie to, jakie zachowanie danego osobnika zasługuje na takie zakwalifikowanie. Temat wielce dyskusyjny, a zarazem wzbudzający wiele kontrowersji. Natomiast gdyby przeanalizować postawy pewnych osób, można stwierdzić, że przejawiają pewien stopień szczególnej troski, o to aby pomagać wszem i wobec. Z drugiej zaś strony istoty ludzkie, które posługują się tylko pewnymi szczegółami życia, potwierdzonymi prawem. Znane są przypadki, kiedy liczyła się tylko kalkulacja arytmetyczna. Jako przykład taka sytuacja z dziećmi, które pokrzywdzone przez los otrzymywały darmowe obiady w szkole. Gdy się okazało, że jedno z rodziców otrzymało podwyżkę pensji, a w związku z tym wymagana średnia na jedno dziecko, przekroczyła o parę złotych dozwolony pułap, wszelką akcję charytatywną wstrzymano. Ot taki przykład zaistniały kilka lat temu.

Czy tutaj w tej okoliczności w przypadku osób decyzyjnych, można zastosować określenie choćby minimalnej świętości..... Chyba nie, a wręcz przeciwnie.

Znane były także przykłady piekarni, które zamiast wyrzucać przeterminowane pieczywo, dostarczały je za darmo do DPS-, czy też innych ośrodków pomocy społecznej. Wykazując się hojnością i dobroczynnością, nie otrzymały nagrody. a wręcz przeciwnie obciążono je podatkiem za ten czyn. W tym miejscu można byłoby zastosować powiedzenie, "Nie rób komuś dobrze, a nie będzie ci źle". Czyżby, chyba nie. Tutaj zastosowano inne zasady.

Podsumowując można stwierdzić, że bardzo istotną sprawą jest to, żeby starać się w pewnych okolicznościach wykazywać się postawą pełną empatii i współczucia dla drugiego człowieka, pomimo że być może prawo nakazuje inaczej. Jeśli to możliwe starać się zastosować pewną odskocznie od nakazanych przepisów. Inaczej mówiąc, wykazać trochę więcej zrozumienia i wyrozumiałości.

Często bywa tak, że poza tym, któż chciałby się narażać. Odskocznia od prawa. Skądże, po co mi to. Aby wykazać się choć namiastką świętości. Po co i w jakim

celu. Na tym polega ustosunkowanie się wielu osobników, myślenie współczesnych.

Bo przede wszystkim chodzi o to, że z pewnością nie osiągnie się w ten sposób aureoli świętości. Natomiast cenne, aby zachować i okazać choć trochę człowieczeństwa, kiedy nadarza się po temu okazja.

Bogusia Wieczorek

OGŁOSZENIA – XXXIII NIEDZIELA ZWYKŁA – 15.XI.2026

1. Czytana dziś przypowieść o talentach przypomina jedną z podstawowych zasad pedagogiki względem człowieka. Bóg rozdaje talenty wedle własnej miary i swoich planów, rozdaje w sposób, jaki uważa za słuszny i najbardziej odpowiedni. Pomimo ze nie rozdaje matematycznie równo, to wobec wszystkich przyjmuje postawę wyczekiwania, jest zainteresowany, co człowiek uczyni z tym, co otrzymuje. Los otrzymanych talentów jest rezultatem prostej alternatywy: jeden mając świadomość ich wartości stara się wykorzystać najlepiej jak potrafi, co wpływa na ich pomnożenie. Zaś inny przerażony wielkością otrzymanego talentu, ukrywa je głęboko w obawie przed utratą. Z tego obrazu wyłania się oczywisty wniosek: Ewangelia jest zawsze wezwaniem do maksymalizmu, do nieustannego pomnażania wartości, do ciągłego przerastania siebie. Człowiek z dnia na dzień, wykorzystując w optymalnym stopniu to, co otrzymał – winien stać się lepszy i bogatszy o to wszystko, co zostało mu dane. Każde podejmowane dzieło winno być jeszcze doskonalsze.
2. Liturgiczne obchody tygodnia: we wtorek, 17. XI – wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy; w środę, 18. XI – wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy; w piątek, 20. XI – wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego, prezbitera. W tym dniu oddajemy cześć Bożemu Miłosierdziu z racji trzeciego piątku miesiąca; w sobotę, 21. XI – wspomnienie Ofiarowania NMP.
3. W sobotę, 21. XI, modlimy się modlitwą różańcową w intencji naszych zmarłych wypominanych w wypominkach rocznych o godz. 17.15.
4. W przyszłą niedzielę, 22. XI, przypada uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. W tym dniu obchodzony jest w diecezjach Światowy Dzień Młodzieży oraz przypada święto patronalne Akcji Katolickiej.
5. Prasa katolicka…

INTENCJE MSZALNE 16.XI – 22.XI.2026

PONIEDZIAŁEK – 16. XI

17.oo + Leopold, Agnieszka Turoń, ++ rodzice, dusze w czyśćcu

WTOREK – 17. XI

7.oo + Karol Niemiec (od brata Jana z żoną)

17.oo + Marta, Bronisław Migo, ++ z rodziny

ŚRODA – 18. XI

17.oo 1) + Alojzy, Stefania Mydlarz, syn Józef, córka Anna, wnuczka Bożena, ++ z rodziny Gołek

2) + Oliwia Uciecha (1 roczn. śmierci) – od rodziców i siostry

CZWARTEK – 19. XI

17.oo 1) + Czesław Olszowski

2) za Parafian

PIĄTEK – 20. XI

7.oo + Stanisław Kanafek (od rodziny Makczęć z Jasienicy i rodziny Mikulskich z Górek Wielkich)

17.oo 1) w intencji Bogusławy i Ryszarda z okazji 50 roczn. ślubu o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej

2) + Marta, Ludwik Kajstura, trzej zięciowie, wnuk, Waleria, Franciszek Krzempek

SOBOTA – 21. XI

7.oo + Anna, Władysław Dadak, Bolesław Kliś

18.oo 1) + Marta, Teofil Faruga, córka Aniela, wnuk Mirosław, zięć Leopold, ++ z rodziny

2) + Bronisława, Alojzy Berek, Marta, Antoni Suchy, ++ z rodziny

XXXIV NIEDZIELA ZWYKŁA – 22. XI – UROCZYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSTUSA KRÓLA WSZECHŚWIATA

7. oo + Andrzej Krzyżak, ++ rodzice z obu stron, brat Czesław

8.3o 1) + ks. Ignacy Pawlus – od Rady Parafialnej

2) + Zbigniew Kamiński (od rodziny Kawiorskich)

3) + ks. Czesław Bloch (od Rady Parafialnej z Jasienicy)

10.oo 1) wspólna roczn. śmierci + Marta Szymlak, Jadwiga Jończy, ++ mężowie, Agnieszka Jończy – Czeredrecka, Józef Jończy

2) + Barbara Mędrzak (od sąsiadki Teresy z rodzinami)

3) + Henryk Świdziński (od Kazimiery i Tadeusza Orzeł)

11. 3o 1) + Tadeusz, Emilia Pokusa, ++ rodzeństwo, rodzice z obu stron

2) + Danuta Szlagor (od sąsiadów katolików i ewangelików z ul. Kanarkowej

17.oo + Oliwia Uciecha (1 roczn. śmierci) – od babci